

# Marta Zbrzeźniak

---

## Wenecki list Bonawentury Niemojowskiego do brata Wincentego z dnia 19 lutego 1817 roku

---

Meritum 2, 243-253

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WENECKI LIST BONAVENTURY NIEMOJOWSKIEGO DO BRATA WINCENTEGO Z DNIA 19 LUTEGO 1817 ROKU

Opracowanie, wstęp i przypisy Marta Zbrzeźniak

Bonawentura Niemojowski (1787–1835) należy bez wątpienia do grona najbarwniejszych postaci polskiego życia politycznego pierwszej połowy XIX stulecia. Poseł na sejm Królestwa Polskiego, wraz z bratem współtworzył opozycyjne ugrupowanie kaliszczan, konsekwentnie broniące prerogatyw ustawy zasadniczej. U schyłku powstania listopadowego prezes Rządu Narodowego w Radzie Ministrów, po upadku irredenty udał się na emigrację. Lata spędzone we Francji obeszły się z nim w sposób surowy. Ciężkie warunki życia, samotność, krytyka ze strony przedstawicieli polskich ugrupowań na obczyźnie oraz postępująca depresja wpędziły Niemojowskiego w chorobę psychiczną, której objawów nie byli w stanie złagodzić medycy ze szpitala dla obłąkanych w Charenton. Zmarł w 1835 roku w Vanves pod Paryżem.

Swoją przygodę z polityką rozpoczął na dobre w roku 1820<sup>1</sup>, praktycznie tuż po zakończeniu peregrynacji po Europie. Bonawentura zasilił rzeszę od końca XVIII stulecia rzeszę turystów, którzy m. in. z wizyty na

---

<sup>1</sup> Na temat działalności społeczno-politycznej Bonawentury Niemojowskiego m.in. zob. W. Bortnowski, *Kaliszanie. Kartki z dziejów Królestwa Polskiego*, Warszawa 1976; idem, *Udział kaliszczan we władzach powstania listopadowego*, [w:] *Osiemnaście wieków Kalisz*, red. A. Gieysztor, t. III, Kalisz 1962, s. 225-270; S. Kieniewicz, *Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim (1815–1830)*, Warszawa 1951, passim; J. Skowronek, *Skład społeczny i polityczny sejmów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego*, *Przegląd Historyczny*, t. LII, 1961, z. 3; A. Barszczewska, *Województwo mazowieckie i kaliskie w powstaniu listopadowym (1830–1831)*, Łódź 1965, passim; Z. Gołba, *Rozwój władz Królestwa Polskiego w okresie powstania listopadowego*, Wrocław 1971, passim; M. Król, *Syhetki polityczne XIX wieku*, Kraków 1974, passim; T. Łepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1965, passim; B. Niemojowski, *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej. W odpowiedzi na biografię generała Macieja Rybińskiego*, Paryż 1833; H. Braunsteinówna, *Charakterystyka braci Niemojowskich w dobie Królestwa Kongresowego*, *Przegląd Historyczny*, R. XXIII, 1921, z. 1, s. 61–85. Zob. biogram B. Niemojowskiego autorstwa Władysława Zajewskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym* (dalej: PSB), t. XXIII, Wrocław 1978 – tam (s. 26-27) obszerniejszy wykaz literatury.

słonecznym Półwyspie uczynili jeden z obowiązkowych punktów wojaży po krajach starego kontynentu<sup>2</sup>.

Zakład rękopisów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu posiada w swoich zbiorach korespondencję Niemojowskiego, której adresatem był brat autora Wincenty, obejmującą okres jego peregrynacji w latach 1815–1819<sup>3</sup>. Na 119 własnoręcznie zapisanych kartach odnajdziemy relacje z pobytu w Austrii, Francji oraz krajach włoskich. Wśród 32 zachowanych listów, jedenaście poświęcono relacjom z poszczególnych miast Półwyspu Apenińskiego: Wenecji (jeden), Florencji (trzy), Rzymu (trzy), Neapolu (trzy) oraz Mediolanu (jeden). Korespondencja z Włoch obejmuje rok 1817, miesiące od lutego do października.

Absolwent prawa uniwersytetów w Halle i Erlangen, traktował ową peregrynację jako możliwość zdobycia kulturalno-towarzyskich szlifów, zaznajomienia się z sytuacją społeczno-polityczną krajów włoskich oraz dziedzictwem historycznym, literackim i artystycznym. Niemojowski wraz z towarzyszącym mu Józefem Komorowskim obrali szlak obejmujący najważniejsze ośrodki na Półwyspie Apenińskim, uwzględniając zarówno część północną, środkową, jak i południową kraju. Do Włoch wyruszyli z Wiednia, kierując się w stronę Triestu. Podążali zatem konsekwentnie dobrze znaną turystom polskim trasą. Z Triestu polscy podróżnicy ruszyli drogą morską do Wenecji, decydując się na najpopularniejszy środek lokomocji, nie zawsze jednak gwarantujący bezpieczną podróż, o czym nie omiesz-

<sup>2</sup> Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej: BRacz), rkps 613, Notatki Rajmunda Skórzewskiego o różnych krajach europejskich, Italie, k. 2; Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, rkps 7337, Fragmenty dziennika Cecylii Beydale, k.6–9; S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820; K. Wróbel-Lipowa, *Zagraniczne peregrynacje młodych Zamoyskich na początku XIX wieku*, Ars Educandi, 2000, z. 2, s. 75; 84–85.

W okresie włoskich peregrynacji Niemojowskiego, na Półwyspie Apenińskim przebywało kilku Polaków, m.in. pochodzący z Wilna Kanuty Rusiecki, studiujący w rzymskiej Akademii Św. Łukasza w latach 1816–1826 (zob. M.I. Kwiatkowska, *Polacy w Rzymie w wiekach XIX i XX*, Warszawa 2007, s. 20); Wojciech Korneli Stattler, student tejże Akademii w latach 1818–1823 (zob. *Pamiętnik Wojciecha Kornelego Stattlera. Studia malarzkie w Krakowie i Rzymie przed stu laty*, wyd. M. Szukiewicz, Kraków 1916). Około 1819 zwiedzał Włochy Henryk Rzewuski (1791–1866), natomiast Karol Sienkiewicz w latach 1817–1819 odbył podróż naukową po Szwajcarii, Niemczech i Włoszech jako opiekun synów Stanisława i Zofii Czartoryskich. W 1820 ponownie trafił na Półwysep w celu zaznajomienia się z funkcjonowaniem włoskich bibliotek (zob. Dr Antoni J. [J.A. Rolle], *Listy Karola Sienkiewicza z podróży po Europie (1818–1828)*, Kronika Rodzina, 1889, nr 3–4). Sam Niemojowski w liście z Rzymu wymienia z nazwiska niektórych rodaków goszczących w Wiecznym Mieście: „Anglików jest kilku [...] Niemcy drugie prawie co do ilości zajmują miejsce, a i my nie jesteśmy między ostatnimi, gdyż nas jest przeszło dwudziestu, między innymi: Turno, jeneral [...] Gliczyński szambelan saski, Wilczyński z Poznańskiego, Sołtyk, Stadnicki, [...] Porczyński, Kalinowski, xiążę Jabłonowski, xiążę Konstanty Czartoryski, xiążę młody Lubomirski”. BRacz, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego] pisane w podróżach jego r. 1816–1818 do Wincentego Niemojowskiego brata swego i kontynuacja w roku 1819, k.29, [Rzym 27 III 1817].

<sup>3</sup> BRacz, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego]..., k. 119. W skądinąd świetnym biogramie Niemojowskiego w *PSB*, s. 22–27, nie odnotowano istnienia tych listów, podobnie jak w *Bibliografii literatury polskiej* (zob. *Nowy Korbut*, t. VIII, Warszawa 1969).

kał wspomnieć w liście. Z Wenecji udał się do Florencji, zwiedzając przy okazji m.in. Bolonię, Mantuę, Modenę. Następne trzy miesiące (od końca marca do początku maja) przebywał w Wiecznym Mieście. Kolejny list jest datowany już w Neapolu. 26 czerwca ponownie znalazł się w Rzymie. Następnie, kierując się do Florencji odwiedził Genuę i Livorno. Ostatni włoski list, datowany 5 października wysłał Niemojowski z Mediolanu. Za kolejny punkt podróży obrał już Genewę.

W pierwszym liście z Półwyspu, który został poddany analizie, utrwalił Niemojowski prozę życia na podróżniczym szlaku; wbrew pozorom potrafiła zaskoczyć najbardziej wytrawnego wojażera. Opis drogi morskiej z Triestu do Wenecji stanowi tego najwymowniejszy przykład. Żywy i barwny rys epoki udało się uchwycić we fragmentach poświęconych karnawałowi w Trieście, uroczystościom urodzinowym ku czci cesarza oraz wspominkom z pobytu w Wiedniu. Specyfika włoskiego życia społeczno-politycznego po 1815 roku została nakreślona w sposób symboliczny i stosunkowo enigmatyczny, ograniczyła się praktycznie do przedstawienia perypetii związanych z kontrolą graniczną, informacji praktycznych z perspektywy podróżnika oraz opisu trudności stawianych przez miejscową biurokrację. Prywatny charakter korespondencji pozwolił na zachowanie swobody narracji, naturalności i spontaniczności autora, cech, które w relacjach wydanych drukiem nierzadko umykały lub zupełnie ginęły w natłoku suchych zbiorów turystycznych porad. Niemojowski nie uciekał również od osobistych, nierzadko humorystycznych wtrąceń; list miał wzbudzić zainteresowanie adresata, rozbawić, wzruszyć, poinformować o losie nadawcy, przyziemnych problemach i przyjemnościach, jakie dane było czerpać z pobytu w ojczyźnie Dante'go. Stanowi zatem interesujące źródło do historii życia prywatnego epoki, przede wszystkim jednak reprezentuje ciekawy fragment obrazu Półwyspu Apenińskiego utrwalonego przez Polaków w pierwszej połowie XIX wieku.

Pismo odręczne Niemojowskiego jest stosunkowo czytelne, uzupełnienia oraz wszelkie opuszczenia tekstu związane z niemożnością odczytania pojedynczych słów zostały zaznaczone nawiasem kwadratowym [...]. Wprowadzono również akapity oraz interpunkcję, traktowaną przez samego autora w sposób swobodny. Uwspółcześniono niektóre zwroty, (np. „innem” zastąpiono „innym”, „którem” słowem „którym”, itd.).

## List Bonawentury Niemojowskiego do brata Wincentego<sup>4</sup>

Wenecja, dnia 19 lutego 1817

Kochany Winciu!

Przyszedł nareszcie moment wynagrodzenia łaskawcy pilności w korespondencji, w czym Tobie tylko jednemu sprawiedliwość oddać mogę, gdyż wszyscy inni panowie korespondenci nie wymieniając nawet Gabriela<sup>5</sup> albo na odpowiedzi swoje długi czekać każą albo skrupulatnie czekają mojego listu, aby mnie nie obciążać obowiązkiem wdzięczności za więcej liter, które bym [od nich] odebrał niż [sam] przesłał. Niech mi darują tę wycieczkę, którą mi *spleen* [...] podyktował, a jeśli chcą niech się zemszczą i niech mnie na przyszłość kłamcą zrobią.

Z tego com już napisał i co jeszcze napiszę, domyślisz się, że żyję, a z daty powyższej powinieneś się domyśleć, jeśli jesteś domyślny, że wyjechałem z Wiednia, że byłem w Trieście, że podróż z Triestu do Wenecji na burzliwym odbyłem morzu i nareszcie, że podług zamiaru mego karnawału koniec tutaj w Wenecji spędziłem. Piątego lutego opuściłem Wiedeń, jak na samym wyjeździe w listach do Jasia<sup>6</sup> i [...] pisanych donosiłem. Zamiana powozu starego na nowy wiedeński oszczędziła nam kosztów, gdyż aż do Triestu parą tylko pocztowych jechaliśmy koni, lubo wszystkie, a nawet i więcej pomieściliśmy rzeczy niżli znajome ci kufrы z kufrów w sobie mieściły. Przestrzeń cała od Wiednia do Triestu nic nam osobliwszego ani godnego uwagi nie dostarczyła. Wyjechawszy z Austrii, wjechaliśmy pomiędzy góry Styrii, między którymi prowadziła nas droga aż do Gratz<sup>7</sup>, tak że w całej tej podróży pod jedną tylko podchodziliśmy górę, a ciągle tak [między] niemi ściśnieni byliśmy, że zaledwie droga przecisnąć się potrafiła. Miłośnikowi dzikiej natury może by się podobał widok gór skalistych, najeżonych niebotycznymi [szczytami], dla mnie ta jednostajność żadnych nie miała powabów i odetchnąłem wolniej, przyjechawszy do Gratz, które [to] miasto, lubo otoczone górami, jednakże w obszernej leży dolinie.

Miasto Gratz nie ma nic zastanowienia godnego, prócz Johanneum instytutu<sup>8</sup> [...], założonego i protegowanego przez arcyksięcia Jana. Miasto

<sup>4</sup> BRacz, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego]..., k. 16–22.

<sup>5</sup> Gabriel Niemojowski, młodszy brat Bonawentury i Wincentego.

<sup>6</sup> Jan Nepomucen Umiński (1778–1851), generał brygady Księstwa Warszawskiego, uczestnik powstania listopadowego, szwagier Wincentego. Wydaje się mało prawdopodobne, że Bonawentura miał na myśli swojego krewnego Jana Nepomucena Niemojowskiego (1803–1873), który w tym okresie liczył sobie 14 lat.

<sup>7</sup> Mowa o mieście Graz, stolicy Styrii, położonym w południowo-wschodniej Austrii.

<sup>8</sup> Muzeum Joanneum zostało założone w 1811 roku przez arcyksięcia Jana, brata cesarza Franciszka I, który znany był ze swych zainteresowań związanych z historią naturalną, wynalazkami, naukami przyrodniczymi. Intencją arcyksięcia było uczynienie z Joanneum pierwszego publicznego muzeum w Austrii, centrum skupiającego naukowców oraz mło-

dawniej [z] cytadelą, z której piękny był widok na miasto i okolice, lecz w roku 1809 Francuzi tak ją doskonale zdmuchnęli, że na dole prawie tylko są ślady wysadzonych z wierzchołka góry murów. Domyślisz się zapewne, że prospektu [...], dlatego też nie oszczędziliśmy nóg i widzieliśmy tyle piękności ile o tej porze roku widzieć można, reszta bujna imaginacja, uwyobraźnić [podkreślenie B.N.] nam musiała.

Rząd austriacki jeszcze podróżnych jak wagabundów uważa, dlatego gdzie się tylko poda okazja paszportu do [okazania przeglądają], a że Gratz jest miastem gubernialnym, nie zadziwisz się przeto, że dla wyrobienia znajomości z biurem policyjnym pół dnia musieliśmy znużyć. Zresztą, pomijając to nieszczęsne turbowanie w miastach główniejszych nie doznaje się teraz w Austrii żadnej przykrości, a ma się przyjemność jechania drogą jak najlepszą, co się szczególnie na wiosnę, kiedy sobie ścieżki ojczyste przypomnę niemalą sprawia przyjemność.

Okolica pomiędzy Gratz i Triestem jest zamieszkała przez najnieszczęśliwszych może ludzi naszej kuli, gdyż większa ich część nie wie, czyli za kilka dni z głodu nie umrze. Nie mniemaj, żeby obrazek ten był przesadzony, gdyż taka w Ilirii panuje bieda, że głód na wszystkich maluje się twarzach, a każdy prawie mieszkaniec jest żebrakiem. Życzyłbym tym panom, którzy stan naszego chłopca za najędzniejszy wykrzyczeli, aby się tu trochę przejechali; ma on tu wprawdzie własność, której nasi teoretycy tak bardzo naszym chłopcom życzą, lecz jak ją drogo opłacić musi! Kiedy bowiem nasz tak nazwany półrolnik zapłaci jedenaście lub czternaście złotych podatku i odrobi lub nie odrobi zaciągu, nie tylko że ma spokojność, lecz ma i zabezpieczoną fizyczną egzystencję. Tutaj chłop mający około dziesięciu mórg chełmińskich gruntu płaci 70 reńskich<sup>9</sup> podatku na wydatki cyrkułowe, 16 reńskich pogłównego, prócz tego podatek gruntowy do skarbu i dominialny znaczny, dziesięcinę z której 2/3 części daninami, 1/3 ksiądz odbiera i musi 75 dni odrobić, a w przypadku niedostatku nie masz tego, który by go wspomógł. Mieszkania tych właścicieli nie lepsze także jak naszych dzierżawców, a nawet kominów nie mają tylko [...] dymowi dachem wyjścia szukać każą. Lecz za daleko mnie zaprowadził entuzjazm za naszą ojczyzną, więc pospieszamy do Triestu, gdzie nas wielkie czekają festyny.

Dnia 12 lutego po południu stanęliśmy w Trieście, gdzie trafiliśmy na obchody urodzin cesarza; przed wieczorem huk armat z cytadeli i z portu był hasłem do skromnej iluminacji dobrowolnej, a w teatrze zapowiedziana była na godzinę ósmą opera i balet. Obawiając się zbytnej ciżby, już o wpół do ósmej zasiedliśmy miejsca w teatrze wielkim i pięknym, pięciu rzędami łóż ozdobionych i pomogliśmy zapalać pięćset kilkadziesiąt świec, którymi teatr dla nadzwyczajnej uroczystości był oświetlony. W Wiedniu mielibyśmy zwyczajem na nikogo [nie] czekać, tu o kilkadziesiąt mil od stolicy cała

---

dych adeptów wiedzy z zakresu techniki i historii naturalnej. Muzeum, składające się z pięciu departamentów funkcjonuj z powodzeniem do dnia dzisiejszego.

<sup>9</sup> 70 złotych reńskich (inaczej guldenów) odpowiadało 35 talarom austriackim.

publiczność musiała blisko dwie godziny wyglądać przybycia gubernatora, barona Rosetti<sup>10</sup>, który byłby [tutaj na czas], lecz późny tego dnia dawał obiad i dlatego spóźnić się musiał.

Jakiś mistrz ceremonii poprzedził wyhaftowanego królika [sic!] i dał znak muzyce do zaczęcia najniegodziwszego prymium<sup>11</sup> [podkreślenie B.N.] pod nazwiskiem *la vera gloria*<sup>12</sup>, w którym dodawali przymuszony hołd solenizantowi, a publiczność wlepione mając oczy w lożę gubernatora jak nastrojona poklaskiwała celniejsze miejsce, lecz skoro tylko gubernator klaskać przestał, ucichły zarazem i poklaski parteru. Po tym nastąpiła opera *Etelinda*<sup>13</sup>, a zakończył widowisko balet Caruso<sup>14</sup> mierny, który trwał przeszło do pierwszej godziny po północy. Lubo znużeni podróżą, jednakże i redutę bytnością naszą zaszczyciliśmy, na której w pięknej i dobrze oświetlonej sali, napatrzyliśmy się do woli całemu pięknemu i brzydkiemu światowi Triestu. Na wprost śpiący zatoczyliśmy się do oberży.

List rekomendacyjny do konsula rosyjskiego wyjednał nam nazajutrz wejście na bal kasinowy w giełdzie o którym niewiele, bo nic nie mam do powiedzenia, lecz muszę cię przed balem wyprowadzić na ulicę. Było to w tłusty czwartek, a ponieważ tu już jedną nogą we wtorku jesteśmy, możesz się włoskich spodziewać zwyczajów. Po południu zaczęły się maski na ulicach pokazywać, coraz bardziej powiększa się ich liczba, na koniec około godziny czwartej całe miasto jest w poruszeniu; kilkadziesiąt powozów przejeżdża przez główną ulicę, a w nich czy maski czy nie maski wystawiają się dobrowolnie na pociski pospólstwa, które je niemiłosiernie w twarze grochem praży. Wszystkie okna patrzą widzów [sic!], przez ulicę przecisnąć się trudno i wszędzie panuje karnawałowa wolność, którą tylko przechodzące wolnym krokiem oddziały policji miejskiej i gwardii powściągają. Ciemna dopiero noc rozpędza wesołą zgraję. Z niedokładnego opisu maskarady w Trieście możesz jednakże osądzić, jak śmieszny dla cudzoziemca kontrast, który przechodziwszy nagle pomiędzy lodowatych Niemców, jakby czarodziejskim sposobem pomiędzy lekkomyślnych mieszkańców Południa przeniesiony, między innymi zupełnie znajdzie się ludźmi.

Pierwszy widok, który wysiadłszy z powozu uderza nas w oczy, że kartofle na najskrupulatniejszą wagę, a kasztany miarą czubatą sprzedają; tu obok okna okropliwym głosem krzyczy niezmordowany przekupnik [...] i nie nudzi się bynajmniej co sekunda też samą powtarzać pioszeczkę, a nas

<sup>10</sup> Bernardo Rossetti, zmarły w maju 1817 roku.

<sup>11</sup> Najprawdopodobniej spolszczona wersja francuskiego słowa *primaire*, oznaczającego początek, w tym wypadku chodzi zapewne o wstęp, pierwsze akordy przedstawienia operowego.

<sup>12</sup> *Prawdziwa chwala* – tłum. M.Z.

<sup>13</sup> Dzieło Gaetano Rossi (1744-1855) włoskiego autora librett operowych rodem z Werony, którego premiera miała miejsce w 1816 roku.

<sup>14</sup> Niemojowski być może miał na myśli włoskiego kompozytora Luigi Caruso (1754-1823).

przez dwa dni pobytu tyle swym krzykiem znudził, że na morzu jeszcze zdawało się słyszeć melodyjne [...].

Ostatki nadchodzą: Triest nie obiecuje przyjemności, karnawał wenecki okrzyczany w świecie wabi do siebie przez morze, a łodem trzy dni niekiedy potrzeba, zresztą i morskiej podróży spróbować należy, więc bez namysłu godzimy się z właścicielem statku płynącego do Wenecji i za trzydzieści reńskich srebrem bierzemy sobie kajutę z warunkiem, aby nikogo więcej nie przyjmował. Bije godzina dziewiąta przed północą, wchodzimy z Komorowskim<sup>15</sup> do ciasnej dziury, a za nami z podziwieniem spostrzegamy jakiegoś rycerza z wąsami w pantalonach o dwóch rzędach guzików, który także zabiera obok nas miejsce i przemawia do nas po niemiecku. Cieszymy się z jego znajomości, lecz oświadczamy, że nie będzie miał wygody, gdyż dla ciasności wymówiliśmy sobie kajutę dla nas samych. Tymczasem już nam się i szukanie sprzykrzyło i dalszych nie chcieliśmy robić zatargów, przyjęliśmy do siebie pocziwego Germana, w którym później poznałem malarza z Munchen<sup>16</sup> już dawniej, lecz bez wąsów w Wiedniu poznanego, które przysposabiając się na podróż do Włoch dla postrachu zapewne później zapuścił. Nie pisałbym ci tyle o tym artyście, gdyby w pewnej scenie nie grał bardzo znacznej roli.

Wyłynęliśmy z portu na niewielkiej barce o dwóch małych masztach, morze spokojne, najmniejszy wiaterek nie wieje, w niedzielę dopiero obiecują nam stanąć w Wenecji, przeto znużeni kładziemy się w ciasne legowiska i czekamy upragnionego snu, a służący nasz w powozie na statku będącym nalawszy dla odwagi w kapitułę wymuszonego zażywa spoczynku. Wolne kołysanie okrętu i nam na sen czekać nie każe, lecz zaledwie parę spaliśmy godzin. Wyłynawszy kilka mil w morze, nagły się wiatr podnosi: coraz mocniejsze poruszenia statku budzą niedobrze uspiionych. Spadają i tłuką się butelki z winem, które przysposobiliśmy na podróż; gaśnie lampa, która skąpo jaskinię naszą oświecała. Nad nami słyhać świst wiatru, impet deszczu i przytłumiony głos majtków walczących z wiatrem, chcącym zwinąć żagle. Wśród tego zamieszania obracam się ku drzwiom, przy których w dziurze leżałem, a obok siebie spostrzegam służącego naszego, drżącego ze strachu i zimna, stękającego w bólu i mdłości i przeklinającego moment, w którym wstąpił na tę nieszczęśliwą barcę; pytam go cóż tam słyhać na górze? a on na to, że: „*w trzewiach źle Panie, tak tam majtkowie klną na wiatr przeciwny; już woda dobywa się do statku i pewnie to już będzie nasza ostatnia godzina*”; odpocząwszy trochę mówi dalej; „*A nie mówiłem Panu, żeby się morzem nie puszczać! Oby nas też ten jeden raz Bóg uratował!*”. Komorowski chcący się przekonać jak rzeczy stoją woła, aby mu poszukał butów, których w ciemności znaleźć nie mógł, a w służący na to; „*Co tam Panu już po butach*”, lecz to powiedział takim głosem, że można było

<sup>15</sup> Józef Komorowski (1791–1827), ziemianin, poseł na sejm Królestwa Polskiego, członek grupowania kaliszczan oraz Rady Obywatelskiej województwa kaliskiego.

<sup>16</sup> Właśc. München – Monachium, stolica Bawarii.



zrozumieć, iż myślał i chciał powiedzieć Komorowskiemu: wszystko jedno być może czyliż w butach, czyli bez butów utonie. Nareszcie wstaję ja, wstaje Komorowski, wszakże ani się na ławce utrzymać nie możemy, tak mocno bałwany statkiem naszym miotają. Służący nasz już na górze parę razy z Malinem<sup>17</sup> [sic!] stoczył walkę, zszedłszy do kajuty jeszcze mocniej zaczyna się wytrząsać. Mocne kołysanie i widok służącego i mnie do wymiotów porusza, za moim przykładem i malarz daje libację sukniom Komorowskiego, na których leżał, a potem dopiero podziemnym głosem odzywa się; „*Nein! das halten wir keine zwei Tage aus! An die reise werde ich ewig denken!*”<sup>18</sup>, i inne tym podobne *neinkowe* wydaje z siebie wykrzykniki. Znużony i Malinem, i społeczeństwem w kajucie, wyszedłem na koniec na górę, gdzie do końca podróży zostałem. Nad ranem wiatr trochę zwolnił i najpomyślniej do portu nas zapędził.

Może się za długo nad tą morską zatrzymałem sceną, lecz jeśli mój opis w części tylko robi aż tyle przyjemności ile mnie samo wspomnienie rozśmiesza, sowicie będę wynagrodzony, a gdybym był malarzem, najpiękniejszy zrobiłbym *Nachtstück*<sup>19</sup>. W piętnastu godzinach stanęliśmy w Wenecji, lecz co ci wyżej o austriackich urzędnikach policji i komory powiedziałem, tego o włoskich powtórzyć nie mogę; jeszcze się tu została owa rasa donanierów<sup>20</sup> francuskich, którzy nielitościwie przetrząsają i szykanują. Naprzód na morzu paszporta na komorze morskiej prezentować musieliśmy, rzeczy nasze wzięto do portu do rewizji, nas do miasta do policji lądowej odesłano; ta odebrawszy paszporta kazała nam się do dyrekcji generalnej po nie zgłosić, a także suknie tylko ichże na sobie mieliśmy, do oberży musieliśmy się udać, gdyż jak ci powiedziałem powóz z rzeczami do portu zaprowadzono, gdzie dopiero nazajutrz ekspediować je obiecano. Przez kilkanaście śmierzdzących przejechawszy kanałów, nareszcie stanęliśmy w hotelu i pierwsze co nam w oczy wpada jest uwiadomienie o koncercie Pani Catalani<sup>21</sup>; brudni, zmordowani, bez sposobności przebrania się, z desperacji oddajemy się spoczynkowi i cieszymy się nadzieją, że w poniedziałek jeszcze raz tę nieporównaną śpiewaczkę usłyszymy.

<sup>17</sup> Prawdopodobnie autorowi chodziło o malignę, a więc stan nieprzytomności, osłabienie, mdłości.

<sup>18</sup> „*Nie! Nie wytrwamy żadnych dwóch dni! Będę zawsze pamiętał o podróży*” – tłum. A. Kostrzewa.

<sup>19</sup> *Nachtstück* dosłownie oznacza spokojny utwór instrumentalny, poetycki i nastrojowy – miniatura muzyczna popularna w okresie romantyzmu.

<sup>20</sup> Niemojowskiemu chodziło zapewne o straż graniczną.

<sup>21</sup> Angelica Catalani (1780–1849), włoska sopranistka, rodem z miasta Senigaglia, znana w całej Europie, której koncerty przyciągały przedstawicieli niemalże wszystkich grup społecznych, nie tylko ze względu na talent wokalny, ale również oryginalny sposób bycia i popularność, jaką cieszyła się w kręgach elit.

Lecz już znowu trzeci półarkuszek zabazgrałem, a i do Gabriela, do Teosi<sup>22</sup> i Alojzego<sup>23</sup> dzisiaj pisać myślę, a więc basta o Wenecji, pomówmy o czym innym. Spodziewałem się zastać wasze listy tutaj, tymczasem tylko od Kazia Sieroszewskiego<sup>24</sup> odebrałem, lubo pod jedną zdaje mi się datą do Ciebie, Gabriela i Jasia także pisałem; może nie wasza w tym wina. Przeto was nie łąję, lecz proszę mi pisać do Florencji pod adresem *A Monsieur Franco Borri et [...] a Florence*; list w dubbeltową kopertę obwinąwszy. Pisałem do Jasia z prośbą, aby się starał na koniec czerwca przysłać mi pieniądze, tę prośbę w każdym liście powtarzać będę, gdyż w lipcu do Szwajcarii wyjechać myślę. Proszę, kochany Winciu, wziąć mnie także i w swoją opiekę; nie pozwalajcie abym gdzie we Włoszech przymarzył. 26 lutego wyjechać stąd myślemy [...] w Padwie w Bolonii i we Florencji zatrzymując chce się, na Wielkanoc do Rzymu pospieszyć, a potem wróciwszy do Florencji poświęcić maj i czerwiec części miastu temu z tych względów wejrzenia, częścią innym miastom Księstwa Toskańskiego, a częścią zabawić w Lucce lub Pizie; już Komorowski kąpieli zażywać myśli. Przed wyjazdem z Wiednia idąc za radą twoją kupiłem sobie Kotzebue<sup>25</sup> *Erinnerungen von meiner Reise aus Liefland nach Rom und Neapel*<sup>26</sup>. Lecz pomimo przyjemnego stylu, tyle tylko to dziełko będzie mi użyteczne, że mi będzie lekarstwem od próżności, przez którą ten oryginał tak śmiesznym się robi. Nie wiem czy sobie przypominasz pod jak skromnym tytułem, a z jaką arogancją przywłaszcza sobie sąd o wszystkich dziełach sztuki. Powiedz, że nie jest znawcą, jednakże otwartą Winkelmanowi<sup>27</sup>, Volkmanowi<sup>28</sup> i innym wydaje wojnę. Mówi w przedmowie, że tak nazwani znawcy uważają sztukę jak coś doskonałego i skończonego, a że on ją uważa jak coś codziennie się odnawiającego, że ci tam uważają jako twór formy, a on jako wyziew ducha, ci tam na koniec jako rozbiór wprawnych oczy, on jako zatrudnienie duszy. Jednym słowem wbrew zwyczajom niemieckich uczonych myśl nic nieznaczącą lub starą

<sup>22</sup> Prawdopodobnie spowinowacona z Niemojowskimi.

<sup>23</sup> Alojzy Prosper Biernacki (1778–1854), agronom, założyciel niższej szkoły rolniczej typu Lancastera, członek Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego w Warszawie, wydawca kaliskiego dziennika rolniczo-gospodarskiego, przewodniczący Rady Obywatelskiej województwa kaliskiego.

<sup>24</sup> Zapewne bliski znajomy Niemojowskiego.

<sup>25</sup> August von Kotzebue (1761–1819), niemiecki dramatopisarz, zamordowany w niejasnych okolicznościach pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji w 1819 roku. Jego syn Otto, oficer marynarki zasłynął jako dowódca dwóch wypraw dookoła świata.

<sup>26</sup> *Wspomnienia mojej podróży z Liefland do Rzymu i Neapolu*. Wydanie niemieckie zostało opublikowane w Berlinie w 1805 roku.

<sup>27</sup> Johann Joachim Winckelmann (1717–1786) niemiecki historyk sztuki i archeolog. Sławę i ogromną popularność przyniosło mu wydane w 1764 roku dzieło *Geschichte der Kunst des Alterthums*, które przez kolejne dziesięciolecia uznawane było za sztanदारową pracę zapożyczającą z historią i specyfiką sztuki starożytnej. W roku 1815 przekładu rozprawy Winckelmanna dokonał Stanisław Kostka Potocki. Zob. *O sztuce u dawnych, czyli Winckelman polski*, t. 1–3, Warszawa 1815.

<sup>28</sup> Johann Jacob Volkman (1732–1803), autor popularnej wówczas pracy *Historische-kritischen Nachrichten von Italien*, Leipzig 1770/71.

w rozumno brzmiące słowa, chce światu wyperswadować, że Winkelman tylko tak nazwanym, a on prawdziwym jest znawcą, jak daleko zaś chce być oryginalnym najlepiej dowodzi krytyka obrazu Guido Reni *Narodzenie Chrystusa* w kościele Kartuzów w Neapolu<sup>29</sup>, o którym wszyscy znawcy powiadają, że Chrystus nieskończony, on zaś wbrew przekonaniom wszystkich powiada, że malarz naumyślnie nie dołączył ostatniej ręki w obrazie dziecięcia, aby mu nadać coś niebiańskiego i rozróżnić tym sposobem od innych!!! Jak gdyby niedoskonałość była cechą wyższego jestestwa. Lecz za daleko znowu zaprowadziła krytyka i nieledwie bym w tę samą wpadł wadę, którą Kotzebuemu zarzucam, z tą jednakże zawsze różnicą, że ja bronię Volkmana, on siebie, ja chcę być uczonym Winckelmana, on mistrzem wszystkich, ja piszę dla ciebie i tak nawet że nie potrafisz przeczytać, on druknie dla całego uczonego świata koniec, że ja wojuję przeciw Kotzebue, któremu jeszcze nikt pod sąd innego dzieła jak tylko może farsę jaką nie poddał; on przeciwko ludziom, których reputacji naruszyć nie potrafi.

Bądź sprawiedliwy i pisz mi jak najobszerniej, bo coraz bardziej oddalony od Was, jednakże będę mógł odbierać listy, nie bądź zbyt surowym na moją [...], bo [to] nie z chęci świecenia i oświecania, lecz dla zadość uczynienia skłonności rozmawiania z wami listownie; bądź stróżem innych moich korespondentów, aby do mnie pisali, bo i oni bodźca potrzebują i mnie w nich wiadomości przyjemności życia potrzebne, bądź na koniec cierpliwy w [odczytywaniu] mych listów, bo Bystrzycki<sup>30</sup> nie mógł mi lepszych liter [nauczyć] stawiać. Uważam że jestem zupełnie jak koń, który lepiej ciągnie skoro się zajmie i [niespodzianie] siódmą kartkę zacząłem, a nie chcąc dla oszczędności przesyłać jej białej jeszcze więc z tobą zabawię. O Wenecji osobliwościach nie będę ci pisał, boby mnie za daleko zaprowadziło; artykuł gospodarski do Alojzego należy, o muzyce już ślubowałem, że ci nigdy pisać nie będę, więc cokolwiek o balach przyjacielskich, kupieckich i tym podobnych napiszę. Nie weźmiesz mi zapewne za złe, iż jako podróżny wszystkie podobne bale zwiedzam i nie wiem jak wiele w Wiedniu miałem do tego sposobności, a razem i to znów podobnych rozrywek. Z reputacji znasz rozwiożłość [sic!] [balów] wiedeńskich, lecz rzeczywistość przechodzi i opisy, i wyobrażenie. Nie było tego dnia karnawału, żeby kilkadziesiąt afiszy na rogach ulicy przyklepionych nie zapraszało na [bale]. Biorąc ludność Wiednia 250,000 a między temi 140,000 płci pięknej, z której może połowa już lata dojrzałe minęła, jak to rachować możesz, iż z resztującej połowy trzy czwarte często albo bale przyjacielskie odwiedza, albo przynajmniej [...] u siebie widuje. Pierwsze młodzież, a nawet starsi i wyżsi urzędnicy nie żenują się pokazać na balu, gdzie wejście dwa reńskie papierowe kosztuje, ale tym stwórca hojnie rozlał piękności na twarze kobiet wiedeńskich: mówię

<sup>29</sup> Mowa tu o Certosa di San Martino XIV-wiecznym klasztorze kartuzów w Neapolu i znajdującym obrazie autorstwa Guido Reni (1575–1642) włoskiego malarza rodem z Bolonii.

<sup>30</sup> Najprawdopodobniej chodzi o prywatnego nauczyciela młodego Bonawentury.

z rozmysłem twarze, gdyż figury mają nienajlepsze, a postumenta tak powszechnie pewne, że [jedna dama] wiedeńska przynajmniej dwie warszawskie obejmować być powinna.

Pomimo tego, że parę razy w listach do Was pisanych na Wiedeń narzekałem, nie jest jednakże przyjemności [pozbawiony], szczególnie na wiosnę, zapewne jeszcze kiedy tam wrócę. Pisałem dawniej do Teosi żeby [nie] namawiała [jechać] do wód badeńskich i radę tę muszę ci powtórzyć, gdyż pewny jestem, że i dla finansów, i dla przyjemności narzekać na mnie nie będziesz. Wątpię, żeby jakkolwiek wody tak przyjemnie były położone, tak wygodne miały mieszkania, tak piękne spacery, a przy tym tak mocne i skuteczne kąpiele. Lecz też teraz informacji dosyć, inaczej znowu bym się za daleko zapędził. O karnawale kaliskim oczekuję obszernych wiadomości, o najdrobniejszych szczegółach, które na horyzoncie się zaszły. Z Florencji znowu pisać do Was będę, a teraz kończę uściśnieniem braterskim. 19 [lutego] list zaczęty, 19 [lutego] skończony. Bratowej<sup>31</sup> rączki całuję, [...], Teodora<sup>32</sup> i [...] przyjaciół ściskam.

Kancelaria moja zagubiła *journal*, dlatego już listu numerować nie będę, na czym jednakże nie straciecie.

[brak podpisu]

---

<sup>31</sup> Katarzyna z Umińskich Niemojowska, od 1810 r. żona Wincentego.

<sup>32</sup> Teodor Morawski (1793–1854), kaliszczanin, poseł na sejm Królestwa Polskiego, razem z Bruno Kicińskim wydawał „Tygodnik Literacki Polski i Zagraniczny” oraz „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą”.